

Kiedy moc piorunow tnie niebiosą w ciepłe letnie dni,
Zwracam swe oczy ku Bogom,
wspanialej i potężnej naturze,
dzlekując za dar, ukryty w błyskawicy potędze...
Zimna noc zaległa nad prastarym borem,
ulewne deszcze wypełniają drogi mej wsi,
ukrytej gdzieś w głębi pomorskich lasów.
Jak strugi, deszcz oczyszcza naszą rzeczywistość,
mamy rok dziewięćsetny...

Lasy Pomorza...

Wiem, że urodziłem właśnie tam,
żeby czynić mych ojców kulturę piękniejszą.
Wiem, że oddałem im swoje serce,
boleń i trwoga przepelnione...
W srebrnych pasmach księżycowego światła,
woje moi przesywają słabe knieje,
podążamy ku rozstajom dróg,
by w krwawej walce złożyć swą ofiarę.
Kolejne grzmoty burza w zorzy wieczornej,
upewniają nas w swej sile,
To ojcowie towarzyszą nam od samego początku,
raz pozdrowienia, raz gniewy z nieba nam śląc...

Lasy Pomorza...

Dobrze, że bory zwierza się pełne,
pozwala to utrzymać ma drużyny na nogach, i topory, i tarcze, i
miecze ich ciężkie,
a futrzane obuwie nasiaknięte krwawoczerwonym błotem.
Mijamy mile kolejne, by zdążyć do lasów,
pod skrzydlami nocy się schować, jeszcze jeden błysk w ciemności
i,
jak ojcowskie "dobranoc" układa nas do snu... jak wilki...

Lasy Pomorza...